

Księżniczki
[Post-apocalyptic], [Sad/Dark]
autor: Malvagio

Promienie słońca wpadające do biblioteki canterlockiego pałacu sięgnęły oczu Twilight Sparkle, doprowadzając do jej przebudzenia. Księżniczka jęknęła słabo i ledwo zdołała podnieść ociężałe powieki – choć zgadywała, że spała co najmniej kilka godzin, sen nie przyniósł jej żadnego ukojenia. Znowu.

– Gdyby tylko Luna... – wymamrotała lawendowa klacz, wygrzebując się powoli z rozłożonej na podłodze kupy szmat, którą sama nazywała “prowizorycznym posłaniem”. – Gdyby tylko... – Powierniczka Magii nie dokończyła swej myśli. Czy faktycznie cokolwiek by się zmieniło, gdyby Luna wciąż z nią była? Na to pytanie, podobnie jak na wiele innych, nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. I to już od tak dawna...

Przez pyszczek Twilight przeszedł skurcz, kiedy poczuła, jak jej uwagi domaga się następna nierozwiązana kwestia – na miejsce rozplywających się resztek iluzji odpoczynku powracało ssące, dojmujące uczucie głodu. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadła.

– Nie, nie, nie pora na to... – alicornka mruknęła pod nosem, wyciągając spomiędzy leżących na podłodze szmat sporych rozmiarów księgę o czarnej okładce. Nie rozstawała się z nią już od dłuższego czasu, ona mogła być jej ostatnią szansą. *Musiła* nią być.

Powierniczka Magii za pomocą lewitacji przetransportowała wolumin na stojący nieopodal pulpit, jasno rozświetlany słonecznym światłem, i po krótkiej chwili, którą poświęciła próbie choć chwilowego odparcia głodu, zagłębiła się w lekturze. Czy może raczej – próbowała to zrobić. Księga nie była zapisana bowiem equestriańskim alfabetem, a dziwnego rodzaju szyfrem, do którego klucz wciąż wymykał się najmłodszej spośród księżniczek.

– Star Swirlu, dlaczego... – szepnęła do siebie, wbijając spojrzenie w przypominające robaczki symbole, by po chwili rozpocząć bezgłośnie poruszanie ustami w próbie wydobycia ich znaczenia.

Po kilkudziesięciu minutach beznadziejnej walki, księżniczka zamknęła oczy, jednocześnie odchylając głowę do tyłu. Zmęczenie zaczynało dawać o sobie znać coraz szybciej, nie była już w stanie dłużej przyglądać się księdze, jej zawartość zdawała się wić pod jej spojrzeniem.

– Potrzebuję przerwy – obwieściła sama sobie, odsuwając się od pulpitu. Swoich chwiejnych kroków nie skierowała jednak w stronę swego posłania, a jednego z okien, przez które roztaczała się panorama Canterlotu. Na pyszczku alicornki pojawił się bolesny grymas.

Nie było Canterlotu, nie było żywego ducha... po gruzach wył i podnosił tumany

pyłu martwy, straszny wicher. Rozpadający się pałac i ruiny. To wszystko, co pozostało z dumnej niegdyś stolicy Equestrii, wszystko, co pozostało z dumnej niegdyś Equestrii... Ponury obraz świata po katastrofie.

Kolejne uderzenie głodu było na tyle silne, że Powierniczka Magii zmuszona była się lekko skulić.

– Nazywam się Twilight Sparkle... – wyjęczała słowa, które od dawna powtarzała niczym mantrę. Potrzebowała skupienia, tylko ono mogło rozpaść się iskry silnej woli, tylko ono mogło odeprzeć głód i zmęczenie myśli.

Uczucie ssania w końcu wycofało się, księżniczka doskonale zdawała sobie jednak sprawę, że jest to jedynie chwilowy triumf. Ono powróci, znów silniejsze i tym razem... być może zwycięży? Powierniczka Magii spojrzała w kierunku leżącej na pulpicie książki.

– Nie mogę... nie, jeszcze nie... – wymamrotała, oblizując wysuszone wargi i odwracając wzrok, by w następnej chwili chwiejnym, ale szybkim krokiem opuścić bibliotekę i ruszyć w dół korytarza.

Podczas przemierzania upiornie cichych i pustych komnat, jej myśli same powróciły do tamtego dnia, dnia katastrofy, dnia, w którym umarł świat... W odpowiedzi na nie Twilight zaśmiała się gorzko – gdyby kiedykolwiek miała wyobrazić sobie koniec świata, byłby to dzień wyjątkowy, wyróżniający się spośród wielu innych... jej świat skończył się w dzień, jak co dzień. Wciąż pamiętała książkę, jaką wtedy czytała, pamiętała wizytę rozentuzjasmowanej Rarity, upajającej się zaproszeniem na Canterlocki Festiwal Mody, pamiętała nieobecne spojrzenie Spike'a podczas jej wizyty... Nic nie wróżyło katastrofy, nic! Gdyby nie Cadance, która stała się spóźnionym heroldem zagłady, zapewne nigdy nie poznałaby prawdy o tym, co się stało. To był przecież dzień, jak co dzień... Nie tak powinien wyglądać koniec, nie powinien przychodzić ot tak, przypadkiem i mimochodem... wszystko poszło zupełnie nie tak.

Twilight zatrzymała się, wsłuchując się w echo własnego śmiechu, niosące się po opustoszałych korytarzach. Brzmiało tak bluźnierczo... tak, to musiało być bluźnierstwo, pałac powinien przecież spoczywać w niezmałconej niczym ciszy.

“Bo czyż nie taki jest przywilej każdego cmentarzyska?” – przemknęło Powiernicze Magii przez myśl, kiedy zdecydowała się kontynuować swoją wędrówkę. Kolejne kroki stawiała powoli, co jakiś czas opierając się o ściany dla złapania oddechu, parodii odpoczynku.

Kres podróży lawendowej klaczy wyznaczyły zamknięte drzwi do sali tronowej. W pierwszym odruchu Twilight wyciągnęła już kopytko, by je otworzyć, wstrzymała się jednak, by przez chwilę przyglądać się wrotom w milczeniu. Czy na pewno powinna je otwierać? Dlaczego w ogóle jej kroki przyprowadziły ją właśnie tutaj? Nie planowała tego, musiała zrobić to mimochodem... W sali tronowej nie czekało na nią nic...

– Po coś się jednak tutaj przyprowadziłam, prawda? – spytała samą siebie, nie

udzielając jednak sobie odpowiedzi, wyręczona w tym przez ciszę. Z piersi Powierniczki Magii wydobyło się ciężkie westchnięcie, a jej kopytko ostatecznie pchnęło wrota komnaty, które rozwarły się w akompaniamencie okropnego dla uszu skrzypienia.

– Witaj, moja wierna uczennico – powitały ją doskonale znane jej słowa wypowiedziane doskonale znanym jej głosem – cóż cię do mnie dzisiaj sprowadza?

Twilight stała przez chwilę w drzwiach, przyglądając się swojej mentorce, siedzącej z zamkniętymi oczami na swoim tronie i zachowującej sztywną, doskonałą postawę i swój charakterystyczny, łagodny uśmiech. Celestia bardziej niż żywą istotę przypominała posąg wykuty z białego alabastru. Wiecznie piękna i nieskazitelna...

“Lecz przecież ona także musi odczuwać głód...” – pomyślała lawendowa klacz, znów oblizując nieco wargi. – “Z czego wykuta być musi jej wola...”

– Nie wiem, księżniczko – powiedziała w końcu, zbliżając się do tronu. – Moje nogi przywiodły mnie tutaj same.

– Twoje towarzystwo zawsze jest mi miłe, Twilight – odparła Celestia, nie zmieniając w ogóle wyrazu swojego pyszczka. – Zbliża się jednak pora podniesienia księżycy, obawiam się więc, że będę musiała cię na chwilę opuścić.

Powierniczka Magii tym razem lekko przygryzła swoją wargę.

– Dlaczego to robisz? – spytała cicho, jakby nie chcąc zbudzić... kogoś lub czegoś.

– Luna wciąż nie opuściła swojego pałacu w Krainie Snów... – zaczęła Celestia, Twilight nie pozwoliła jej jednak dokończyć.

– Nie o to mi chodzi! – mniejsza alicornka niemal warknęła. – Dlaczego wciąż przywołujesz i odwołujesz słońce, obwieszczasz dzień i noc? Dla kogo odmierzasz ten czas? To nie ma już żadnego znaczenia, nie ma już nikogo, kto potrzebowałby czasu, kogo by to obchodziło! – pyszczek Twilight wykrzywiła gorycz. – Nie ma już nikogo!

Celestia długo milczała przed udzieleniem odpowiedzi.

– To nonsens, moja uczennico – odparła w końcu powoli i dobitnie. – Nas może i czas nie dotyczy, my istniejemy poza jego strumieniem, ale czas zawsze płynie, zawsze musi być odmierzany, bez tego zapanowałby Chaos. Od katastrofy minęło trzysta sześćdziesiąt cztery tysiące dwieście siedemdziesiąt dwa dni... – biała klacz podniosła powieki i wbiła w swoją uczennicę spojrzenie posągowych oczu. – Jutro zaś ogłoszę, że minęło ich trzysta sześćdziesiąt cztery tysiące dwieście siedemdziesiąt trzy. Porządek zostanie zachowany – powiedziała tak samo dobitnym tonem, jak uprzednio.

– Księżniczko, to nie ma sensu... – jęknęła Twilight, po raz kolejny zaatakowana przez głód i zmuszona przezeń do przygryzienia swojej wargi aż do krwi.

– Mylisz się – Celestia na powrót zamknęła swoje oczy. – Me myśli są jasne. Jestem Panią Dnia, moim obowiązkiem jest podnosić i opuszczać słońce oraz księżyc, w zastępstwie Luny. Moja rola ma sens, zawsze go miała i zawsze mieć będzie,

niezależnie od tego, czy świat utracił swój, czy nie. To mój obowiązek – powtórzyła, a młodszej klaczy wydało się, że kącik jej ust zadrżał przez ułamek sekundy.

Twilight nie potrafiła nijak odpowiedzieć na wywód białej alicornki. Oddanie Celestii, jej siła woli były niezłomne, obłąd nie miał do niej przystępu... Niestety, była przez to skazana na szaleństwo zdrowych zmysłów.

– Przedstawienie się skończyło, lecz kurtyna nigdy nie opadła – powiedziała w końcu, bardziej chyba do siebie, niż do Pani Dnia.

– Musimy więc grać dalej – mimo wszystko odparła Celestia. – To wszystko, co nam pozostało.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Czy mogłyśmy do tego nie dopuścić? – Twilight spytała jakby wbrew sobie.

– Gdybyśmy wiedziały, że Serce można wykorzystać w ten sposób. Nie przypuszczaliśmy zbyt wielu rzeczy – Pani Dnia wstała ze swojego tronu. – Już czas, bym podniosła księżyc. Do zobaczenia, moja wierna uczennico – Celestia skierowała się w stronę wyjścia z komnaty.

Powierniczka Magii nie zdecydowała się odpowiedzieć na pożegnanie. Po chwili, gdy Pani Dnia zniknęła za drzwiami, również opuściła komnatę, kierując się z powrotem w stronę biblioteki. Tam musiało na nią czekać rozwiązanie, musiało być na wyciągnięcie kopyta... Wystarczyło tylko złamać szyfr Star Swirla...

– Twilight... – do uszu lawendowej klaczy doszło ciche wołanie, dochodzące zza niej. Czyżby Celestia chciała jej jeszcze coś powiedzieć? Nie, nie, ten głos na pewno nie należał do niej... czyżby...

– Cadance? – Powierniczka Magii odwróciła się, a jej oczom ukazał się nie kto inny, jak jej dawna opiekunka i bratowa.

Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć opłakany wygląd księżniczki Miłości – jej ciało okrywał pył, zbliżający ją bardziej do szarości niż różu; kopytka okryte były grubą warstwą zaschniętego błota, które sklejało też jej skołtunioną grzywę i ogon.

– Moja podróż dobiegła końca... – obwieściła władczyni Kryształowego Królestwa – skończyłam, lecz moja wina nie znalazła odkupienia.

– Cadance, to nie... – zaczęła Twilight, chcąc podejść do przyjaciółki, ta jednak cofała się z każdym jej krokiem, nie pozwalając młodszej klaczy na zbliżenie się.

– Moja wina! – krzyknęła, uderzając się w pierś i milknąc na chwilę. – Pochowałam wszystkich, wiesz? Księżniczka Miłości, w świecie bez miłości, gdzie jedyną miłością jest ta oferowana zmarłym. Pochowałam wszystkich, lecz wina... – powtórzyła, patrząc na swoje kopytka.

– Jest naszą – powiedziała głuchym tonem Twilight. – Nikt cię nie potępia...

Cadance postąpiła krok do przodu i przekrzywiła lekko głowę.

– Nikt? Lecz mimo to... potępionam – powiedziała drżącym głosem, wykrzywiając swój pyszczek w chorej parodii uśmiechu. – To ja winnam była obronić

Serce... to ja winnam była być gotowa na atak, bo mnie zemstę poprzysięgła... Zawiodłam wszystkich – władczyni Królestwa spuściła głowę. – I pochowałam wszystkich... Młodych i starych, ogiery i klacze, kucyki i nie-kucyki... Własnymi kopytkami kopałam im groby i w groby składałam... Wśród pyłu, brudu, wyschniętych rzek i martwych drzew... Ciała nie tknięte przez czerwie, bo i czerwie martwe...

– Cadance, proszę... – jęknęła Powierniczka Magii, chowając pyszczek za kopytkami.

– Lecz wciąż... lecz wciąż... – księżniczka Miłości, przełknęła głośno ślinę i pokręciła głową. – I ją też... znalazłam.

– Znalazłaś ją? Gdzie? – zainteresowała się Twilight, odsłaniając na powrót swój pyszczek.

– Spoczęła na dnie labiryntu jaskiń na południu... Śpi królewskim snem wiecznej sytości, bo wyssała wszystko... – w głosie Cadance pojawiły się wyraźne nuty odrazy. – I tym razem też zawiodłam... nie byłam w stanie ich pomścić, nie byłam... – starsza księżniczka odwróciła się od młodszej. – Nic mi już nie zostało Twilight... Udam się ścieżką Luny, zatrzasnę się w swoim pałacu... jak ona zapatrzona w swe sny, ja zasłucham się w dźwięki kryształów... – po tych słowach zniknęła za załomem korytarza.

– Cadance, zaczekaj! – krzyknęła za nią Powierniczka Magii, kiedy jednak dopadła do punktu, za którym zniknęła jej przyjaciółka, nikogo tam już nie było. Twilight przez chwilę przyglądała się pustce. Czy Cadance zjawiła się tutaj naprawdę, czy może była jedynie halucynacją? To było kolejne pytanie, na które lawendowa klacz nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Po tym dziwnym spotkaniu, Twilight powróciła w końcu do biblioteki i na nowo starała się skupić na odszyfrowaniu znaczenia studiowanej księgi. Oświetlany tym razem przez światło księżycy wolumin nie był jednak bardziej chętny na podzielenie się swoimi tajemnicami, zaś myśli Powierniczki Magii stawały się coraz bardziej poplątane przez znużenie, głód i coraz bardziej narastającą frustrację.

– Dlaczego nie mogę tego odczytać?! – wrzasnęła w końcu tak głośno, na ile pozwoliło jej osłabienie i zrzuciła księgę z pulpitu, niemal natychmiast karcąc się za swoją reakcję. Takie zachowanie nie miało sensu, nie przybliżyło jej do tajemnicy... koncentracja, musiała się skupić...

Podnosząc wolumin z podłogi, Twilight zauważyła nagle coś dziwnego... przez chwilę wydawało jej się, że jest w stanie odczytać kilka wyrazów, kiedy jednak położyła książkę z powrotem na pulpicie, znów miała przed oczyma jedynie dziwne robaczki.

– Gdzie popełniam błąd... – mruknęła do siebie. Jako że nie nic lepszego nie przychodziło jej do głowy, raz jeszcze zrzuciła księgę i, ku swojemu zaskoczeniu, tym razem na pewno była w stanie odczytać kilka linijek tekstu. Ponownie jednak, zaraz po

odłożeniu na pulpit, litery stały się nieczytelne, zabijając lawendowej klaczy solidnego świeka.

– Tak blisko, tak blisko... co robię nie... Chwileczkę! – tknięta nagłą myślą alicornka chwyciła wolumin telekinezą, obróciła go o kilkanaście stopni. – Czyżby to było takie proste...? – szepnęła, jednocześnie przekrzywiając lekko głowę.

Tekst znów stał się czytelny. Kąt patrzenia. Rzecz tak prosta stanowiła klucz do odczytania tajemnic księgi... Rozwikłanie tej tajemnicy obdarzyło Twilight zastrzykiem energii na tyle silnym, że przestała ona przynajmniej na chwilę odczuwać dręczący ją głód i mogła pogрузić się w nieskrępowanej niczym lekturze...

Już zaledwie po kilkunastu stronicach dla lawendowej klaczy stało się jasne, że jej ostatnia nadzieja nie zawiodła. Wolumin w istocie zawierał w sobie opis czaru, którego mogła użyć, by wszystko naprawić, by *prawdziwie* cofnąć czas, otrzymać nową szansę...

– Już po wszystkim... – szepnęła do siebie zduszonym przez wzruszenie głosem. – Słodka Celestio, już po wszystkim... Jutro rzucę zakłęcie i wszystko... – Powierniczka Magii urwała nagle, wpatrując się tępo w czytany wolumin. – Nie... nie... nie... – wymamrotała, osuwając się bezwładnie na ziemię, jakby po otrzymaniu silnego ciosu.

Bo i tak właśnie było. To był koniec. Apogeum złośliwej zabawy, jaką toczył z nią Los... Nareszcie odnalazła sposób, by wszystko naprawić. Nareszcie wszystko miało się ułożyć... nareszcie...

W swoim obecnym stanie nie miała szansy na rzucenie tak skomplikowanego zaklęcia. Była po prostu zbyt słaba... Już od dawna skazana na porażkę... Już od tak dawna... jej "sukces" miał przynieść jedynie więcej bólu.

– Nazywam się Twilight Sparkle... – powiedziała niemal bezgłośnie, podnosząc się z ziemi, krzywiąc się w wyniku kolejnego uderzenia głodu. Jej zrezygnowane spojrzenie omiotło biblioteczne półki, niegdyś uginające się pod ciężarem uczonych ksiąg, teraz straszące swą pustką. – Moją rolą jest czekać na śmierć, która nigdy nie nadejdzie – dodała, kierując wzrok na leżący na pulpicie jedyny ocalały wolumin.

Jej ostatni posiłek.